

STANISŁAW SALMONOWICZ
Toruń

Portret z pamięci*

A Portrait from Memory

Stanisław Płaza zdawał maturę w tym samym liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie, w którym ówczesnie uczyłem się o klasę niżej. W tym okresie jednak się nie poznaliśmy. Staszek był prymusem w swej klasy, zarówno w naukach ścisłych, jak i humanistycznych. Nie garnał się do gorliwych do form aprobowania nowej, zgrzebnej rzeczywistości, ale posiadał także tak zwane dobre pochodzenie społeczne i bez trudu dostał się w roku akademickim 1949/1950 na studia matematyczne. Po roku doszedł jednak do wniosku, że bardziej odpowiadają mu studia prawnicze i spotkaliśmy się na I roku studiów na Wydziale Prawa UJ. Wkrótce byliśmy w bardzo dobrych kontaktach, także dlatego, że zainteresowała nas z miejsca historia prawa, uczęszczaliśmy więc na proseminaria historycznoprawne czy seminaria już w czasie studiów, potem na studium magisterskim z zakresu historii prawa. Staszek był od nas o kilka lat starszy i nie ulegało wątpliwości, że był życiowo człowiekiem doświadczonym. Wkrótce zdałem sobie sprawę z tego, że nie jest on żadną miarą wielbicielem ustroju ani Związku Sowieckiego, ale w tych latach unikało się zwierzeń politycznie niebezpiecznych. Sam o pewnych sprawach mojej rodziny nikomu nie mówiłem, podobnie Staszek w tych latach nie starał się imponować komukolwiek swoją znajomością terytoriów za Uralem, które na koszt władzy radzieckiej przez kilka lat wraz z rodziną zwiedzał.

Nie będę pisał o Jego pracach naukowych, wkładzie w badania nad dawnym prawem i ustrojem Polski. Chciałbym spróbować w kilku słowach nakreślić Jego portret jako uczonego i człowieka. Po studiach magisterskich, niewątpliwie dzięki staraniom profesora Adama Vetulaniego, Staszek został zatrudniony na kilka lat w Archiwum Państwowym w Krakowie. Było to jakby nawiązanie do znakomitej tradycji krakowskiej szkoły historycznoprawnej, możliwość wykorzystania okresu terminowania bezcennego dla wiedzy o średniowiecznych i nowożytnych źródłach do dziejów państwa i prawa polskiego. Od 1957 r. Staszek wrócił jednak na stałe do katedr pod bezpośred-

* List nadesłany do organizatorów sesji.

nią opiekę profesora Adama Vetulaniego. Odtąd przez wiele lat byliśmy w kontakcie, spotykając się w skromnym lokalu przy ul. Straszewskiego 27. Wspominając Go jako uczonego, chciałbym podkreślić nie tylko Jego wrodzone zdolności, trzeźwy, precyzyjny umysł, ale i może nade wszystko Jego pracowitość. Nie w pełni wprawdzie mogła korzystać z tej cechy nauka, bowiem epoka ówczesna nie sprzyjała adeptom nauki: warunki materialne nie wystarczały na potrzeby rodziny, którą Staszek wcześniej założył i za którą czuł się zawsze odpowiedzialny. Stąd złe warunki bytowe oficjalnie zmuszały Go przez wiele lat do podejmowania prac dodatkowych, przeważnie o charakterze kwerend archiwalnych, niekiedy wieloletnich i żmudnych, jak Jego badawcze opracowania na potrzeby historii wojskowości dawnej Rzeczypospolitej. Notabene w tych latach sam raz mu pomagałem w archiwalnej pracy, niekoniecznie dobrze płatnej, która polegała na archiwizacji i uporządkowaniu archiwum Państwowej Rady Przyrody z okresu II Rzeczypospolitej, a mieszczącego się w Krakowie. Nieraz pracowaliśmy nad porządkowaniem akt rezerwatów przyrody od godziny 20 głęboko w noc, sami w siedzibie Rady Przyrody. Wykonywałem tam, oczywiście, ściśle wskazówki Staszka, bo sam nie miałem za sobą praktyki archiwalnej. Czasami takie kwerendy naukowe otwierały drogę Staszekowi do zebrania materiałów do własnych dalszych prac. Tak było w każdym razie z kwerendą militarną co do Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, na której temat Staszek zachował u siebie cały zestaw uporządkowanych materiałów archiwalnych, obiecując sobie w przyszłości je opracować. Pracując systematycznie przez wiele lat, także dla dydaktyki, którą bardzo poważnie traktował, stał się – jak wykazywały to publikowane przez lata kolejne książki – znakomitym znawcą źródeł, polskich archiwów, cenionym wydawcą źródeł. Rosła w nim także pasja bibliograficzna, co otwierało dlań drogę – już jako dla profesora – do publikowania skryptów i podręczników zaopatrywanych szczegółowymi informacjami bibliograficznymi. Jego uwagi o stanie badań, zwłaszcza w zakresie historii prawa sądowego, o archiwaliach, jego podręczniki bogate w różne informacje nie są może dziś wystarczająco wykorzystywane przez młodsze pokolenia badaczy lekceważących teraz, w dobie „łatwizny internetowej”, solidne informacje bibliograficzne czy źródłoznawcze.

Byłem chyba czytelnikiem wszystkich Jego prac publikowanych i mogę stwierdzić z całym przekonaniem, były to teksty precyzyjne, w pracach monograficznych uderzające często przemyślaną metodologią i systematycznością wywodów. W różnych sprawach o syntetycznym znaczeniu czy w sporach interpretacyjnych nie zawsze może miał rację, istniały też inne koncepcje, ale Jego sposób ujęcia danej kwestii wymagał zawsze od przeciwników uczciwego rozważenia Jego argumentów. W sumie Jego warsztat naukowy określiłbym jako wzorowy. Powtarzałem czasami w prywatnych rozmowach, quasi-żartobliwie, a była to w istocie teza łatwa do obrony, że gdzie Staszek jako badacz „przejdzie”, cała trawa naukowa zostanie skoszona; a pole będzie puste jak po dobrej kosiarce. Jako autor monografii preferował własne badania, chciał być zawsze Quellennah – stąd mniej się rozpraszał, nie walczyłby, jak to dziś się robi, o punkty za byle komunikat w byle czasopiśmie, preferował bowiem pisanie książek; mamy ich blisko 20. Wiele uwagi poświęcając dydaktyce czy miłości do bibliotek, swoje bardzo interesujące projekty badawcze odkładał na lata emerytalne. Podkreślam to, bo przedwczesna śmierć Stanisława Płazy była dotkliwą stratą dla nauki.

Staszek był człowiekiem skromnym aż do przesady. Jego prace erudycyjne nie zawsze potrafiiono docenić – czy w Warszawie, czy w Poznaniu. Liczne obowiązki, jakie podejmował, także rodzinne, wkrótce zaś pierwsze kłopoty zdrowotne, powodowały, że nie brał zbyt czynnego udziału w życiu naukowym ogólnopolskim, rzadko też będzie podróżował na zjazdy historycznoprawne, podobnie unikał wypraw zagranicznych, choć umiał znakomicie wykorzystywać wielojęzyczną literaturę przedmiotu w swych pracach erudycyjnych. Nie opisuję tu Jego czołowych publikacji i ich znaczenia dla rozwoju naszej historiografii. Chciałbym zrobić jeden wyjątek dla pracy, która na długo pozostała w mojej pamięci. Na przełomie lat 50. i 60. byliśmy świadkami niezwykle szermierki naukowej mistrza Stanisława Płazy – profesora Adama Vetulaniego – z profesorem Józefem Matuszewskim, który słynął jako zaciekle nieraz polemista. Była to epoka, odnośnie do której (choć sam nie jestem mediewistą i miałem wobec tej dyscypliny raczej – obok podziwu – sporo lęku) śledziłem i nadal nieraz śledzę z zaciekawieniem te spory o domniemanego autora tak zwanej Księgi Polaków, dawniej zwanej Księgą Elbląską. Był to więc typowy spór znawców źródeł, których interesowało, oprócz sprawy autora czy autorów dzieła, miejsce jego powstania, datowanie zabytku, motywy czy cele, którym ten spis prawa miał służyć. Treścią, jak to jest dość częste w sporach źródłoznawczych, interesowano się tylko o tyle, o ile służyło to polemice. Pewnym dla wszystkich zaskoczeniem był więc publikowany w roku 1962 w CPH obszerny artykuł Stanisława Płazy pt. *Z badań nad wykładnią Prawa Polaków*, w którym w sposób bardzo interesujący zajął się kilkoma istotnymi problemami z historii prawa sądowego, jakie wynikają z rozważań nad Księgą Elbląską.

Kiedy chciałoby się charakteryzować człowieka, jego osobowość, zawodzą recepty behawioryzmu, nie ma chyba innej drogi niż subiektywne odczucia otoczenia, ludzi, którzy przez lata mogli realizować to, co socjologia nazywa obserwacją uczestniczącą. Chciałbym więc napisać, nie bez emocji, że Staszek to przykład życia *par excellence* pracowitego, uczciwego w dobie niełatwej, ale i łagodnego. Może pasowałoby tu lepiej słowo: postawa delikatna wobec ludzi. Staszek oceniał nieraz sprawy twardo, zgodnie z zasadami etyki naukowej, której sam zawsze przestrzegał, ale ogólnie w stosunkach z ludźmi, kolegami, studentami był człowiekiem spokojnym, zrównoważonym, skłonny do postawy rzeczowej. Nie angażował się w sprawy polityczne, choć trzeba wspomnieć, że za moją namową odegrał sporą pozytywną rolę w latach sześćdziesiątych na Uniwersytecie, jako wiceprezes Towarzystwa Asystentów UJ. W pełni natomiast aprobował i cieszył się epoką po roku 1989. Nie miał w życiu wiele czasu na stosunki towarzyskie, na beztronski wypoczynek, nie chciał sobie pozwolić na stratę czasu z osobami, które na to nie zasługiwały, ale w wąskim gronie przyjaciół czy współpracowników, jeżeli okazja się nadarzyła – chociażby na jego poddaszu w Instytucie w latach późniejszych – był otwartym dla gości rozmówcą, ciekawym i niestroniącym od nuty humoru, a nade wszystko dla zaufanych przyjacielem niezawodnym, człowiekiem, na którym można było polegać. Dla mnie był Przyjacielem szczególnym i takim pozostał mimo mego wyjazdu z Krakowa, wyjazdu słusznie czy niesłusznie nieraz przeklinanego, wyjazdu z Krakowa do dalekiego Torunia.

Dorota Malec

Z odczytanego przed chwilą listu Pana Profesora Stanisława Salmonowicza wynika wyraźnie, jak bardzo łączy nas wszystkich osoba Profesora Stanisława Płazy. Jest wśród nas grono wychowanków Profesora, wychowanków będących magistrami, doktorami, doktorami habilitowanymi. Ten nasz stół quasi-prezydialny to także osoby, które bardzo wiele Profesorowi Płazie zawdzięczają. Większość z nas, pięć osób obecnych z tej strony stołu, to właśnie wychowankowie Profesora – doktorzy, ode mnie poczynając, Pani Profesor Lewandowska-Malec, Pan Doktor Władysław Pęksa – wszyscy mieliśmy zaszczyt pisać prace doktorskie pod opieką naukową Pana Profesora Płazy. Zawsze, to mówię już z własnych, osobistych obserwacji, Profesor akcentował potrzebę utrzymywania dobrych kontaktów z innymi ośrodkami akademickimi. I pamiętam z pierwszego czy drugiego roku mojej pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim, kiedy na drugim piętrze kamienicy przy ulicy Gołębiej 9, przemykał zajęty czytaniem różnych źródeł Marian Mikołajczyk, dziś Profesor Marian Mikołajczyk, a Profesor Płaza wskazywał nam właśnie obecność Mariana jako przykład takiej dobrej współpracy. Przejawów i przykładów współpracy ze Śląskiem, z Uniwersytetem Śląskim było oczywiście znacznie więcej. Myślę, że Pan Profesor Adam Lityński, któremu bardzo dziękuję za przyjęcie zaproszenia do udziału w dzisiejszej sesji, będzie mógł na ten temat powiedzieć więcej. Panie Profesorze, proszę o zabranie głosu.